ROK 7y

Nr 19 i 20.

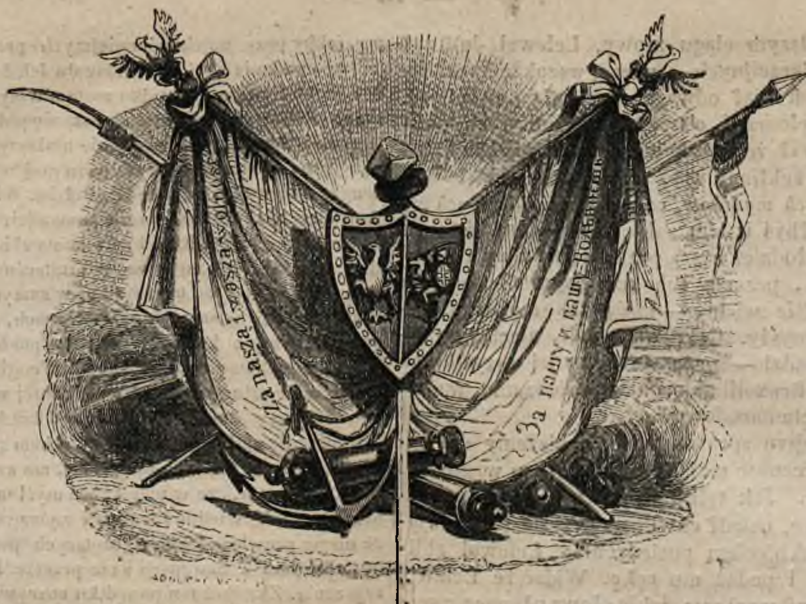
20 GRUDNIA.

1846 R.

Kwr. IV.

Prenumerata
Franków dwa
na Kwartał.

Adres, Mr. Sarmata
rue Ruysbroek 56,
à Bruxelles.



ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

ROCZNICA 29 LISTOPADA, 1830.

OBCHÓD W BRUXELLI.

Obchód 16éj rocznicy 29 list. odbył się w Bruxelli uroczyście. Z przyjemnością widzieliśmy szczupłe grono nasze w ten dzień zwiększone przybyciem z prowincji wielu braci, którzy, pod cieniem narodowéj chorągwi rozwiniętéj na ziemi wygnania, pośpieszyli uczcić drogą sercu pamiątkę. O godzinie dziesiątéj rano, zgromadzeni w kościele wszyscy Polacy złożyli u stóp Przedwiecznego błagalne modły — z kościoła udali się całym orszakiem na polskie posiedzenie, w kole tułaczém zamknięte, gdzie ojczysta mowa miała wyrażać ojczyste nadzieje. Rada miejska raczyła udzielić na dzień 29 listopada wspaniałéj sali ratuszowéj i listem burmistrza kommissją trudniącą się urządzeniem obchodu o tém zawiadomić. Wyobraziciel myśli pojednawczéj, Ob. Wincenty Tyszkiewicz prezydował na rannem posiedzeniu które zagaił krótką, stosowną do okoliczności przemową. Tuszę sobie, rzekł szanowny prezydujący, iż, wychodząc z świątyni pańskiéj, przychodzimy tu wszyscy w pokorze ducha, z uczuciem podniesionem do wielkości dnia dzisiejszego.

Występowali na mównicy : naprzód L. S., po nim jeden z naszych artystów, następnie Konstanty Zaleski, późniéj P. X., szesnastoletni młodzieniec z kraju, do czasu w Bruxelli bawiący, przemawiał gorąco w imieniu swego pokolenia, wystąpił nareszcie Ob. Joachim Lelewel; Prezydujący zamknął posiedzenie mową która, tłómacząc głębokie przekonanie, do przekonania trafiała. Niech każdy Polak dobrze ją rozważy, jéj duchem się przejmie — a będzie jedność i zgoda.

Na szczególną także wzmiankę zasługują przemówienia L. S. i artysty polskiego. — Pierwszy osnował swoje rozumowanie na gruncie praktycznym, wsparł je znajomością rzeczy krajowych i emigracijnych — mowa drugiego oddycha rzeźwiącą poezją, zaleca się czystością języka. W ogólności, zabierane głosy zdrowo oceniające stan naszéj sprawy i stosunek tułactwa do kraju, odbijały się w sumieniu obecnych ; jeden tylko głos Lelewela zachwiał tę harmonją pomiędzy mówiącym a słuchającemi. Mowa uczonego historyka przykre sprawiła wrażenie. Powstaje on wprawdzie przeciw rzezi Galicijskiéj, ale stara się zmniejszyć wagę popełnionéj zbrodni wyszukiwaniem w Polsce większych zbrodni, haniebniejszéj bezcześci — dla morderców szlachty wzywa on przebaczenia Ojczyzny, lecz na tę samą szlachtę przywołuje *anioła wytępiciela*. Zdaje się więc że nie idzie o nic więcéj tylko o to, kto ma ją zgładzić z świata, czy chłop polski, czy *anioł wytępiciel*..... Radzimy uważnie zastanowić się nad słowami Lelewela, mianowicie od ustępu : « Oto syny Twe szlachetne, wiernie Carom i obcym królom służą », są tam alluzje łatwe do namacania .« A liczba ich, (szpiegów i zdrajców) a przeciąg czasu, a przestrzeń ich zbrodniczych zabiegów, od kończyn do kończyn wieku i rozległéj Polski ». Także już wielka część naszéj szlachty zepsuta, spodlona, przesiąkła szpiegowstwem i zdradą — że nie ma innego sposobu jak prosić Boga o zesłanie anioła na jéj wytępienie ? Do tegoż stopnia straciła uczucie narodowości, że trzeba koniecznie zniszczyć ją ogniem i mieczem, aby Polskę wskrzesić ? Gdyby to prawdą było, z rozpaczą powtórzylibyśmy : Finis Poloniœ ! Szczęściem tak nie jest. — Szlachta u nas stoi na straży arki narodowéj, największe znosi prześladowania, najsroższe cierpi katusze. Ona więzienia i Sybir zaludnia, rusztowania krwią oblewa. Szpiegów i zdrajców się wyrzeka, uważa ich za istoty niegodne imienia polskiego — a za każdém wyrzuceniem jakiego przeniewiercy pod pręgierz infamji, ściska szeregi swoje, ów zastęp tchnący od wieków świętą miłością Ojczyzny. Wypadałoż Lelewelowi zapomnieć o cierpieniach, o poświęceniu się szlachty, o wpływie moralnym jaki ona na kraj wywiera? Godziłoż się szpiegów i zdrajców od massy szlachty nie odróżnić? Możnaż było posuwać się aż do bluźnierstwa? Są to wszystko skutki niczem niepohamowanéj namiętności, przed którą ustąpiły piękniejsze uczucia, bezstronny sąd o

rzeczach. W dalszym ciągu mowy, Lelewel dotknął takoż kwestji emigracijnych — więcej wszakże kazał się dorozumiewać jak miał odwagę wyraźnie powiedzieć. Napomykał o dyplomacji, o traktatach, umowach, paktach; wykrzykiwał że *zaludnią się rodem polskim* kolonje algierskie — zaklinał młodzież polską aby się wyrzekła *rachubnych mędrków, zawodnych i obłudnych rozumowań*. Rzekłbyś iż tém zaklęciem uczony historyk chciał uzbroić młodzież naszą przeciw *rachubnym mędrkom* Centralizacji, przeciw ich *zawodnym i obłudnym rozumowaniom*. Nie wiemy — może tak, może i nie. — Wolno robić domysły. Cokolwiek bądź, niechaj publiczność czyta i sądzi — przedstawiamy jej wszystko co było mówione w Bruxelli na rannem posiedzeniu, w uroczysty dzień święta narodowego.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, zapiszemy dla pamięci jedną okoliczność mającą pod pewnym względem jakieś znaczenie. Jak tylko Tyszkiewicz, skończywszy swoją mowę, usiadł chwilę na krześle prezydującego przed zamknięciem posiedzenia; Lelewel zbliżył się do niego i podał mu rękę. Widać że Lelewel nie był wolnym od wrażenia, jakie słowa płynące z serca, do zgody i jedności wzywające w imie Boga i Ojczyzny, sprawiły na słuchaczach. Uległ on tedy pierwszemu natchnieniu, a wiadomo że pierwsze natchnienie zawsze najlepsze, bo nieprzyćmione rozumowaniem które często w błąd wprowadza, ani namiętnością która w błędzie utrzymuje. Widać że Lelewel przypomniał sobie jak długa zażyłość i ufność łączyła go z Tyszkiewiczem. Podając mu rękę, podał rękę myśli którą Tyszkiewicz wyobraża, gdyż osobistych zajść nigdy tam nie było. Lelewel i Tyszkiewicz przestali z sobą się widywać od czasu jak pierwszy przeszedł na stronę Centralizacji, a drugi podjął sztandar przez niego opuszczony. Krok więc Lelewela zdawałby się mieć charakter nie prywatny ale polityczny. Z tém wszystkiem, nie przesądzamy bynajmniej znaczenia jakie on sam zechce do tego kroku przywiązać.

Po mowach polskich, dajemy krótki rys posiedzenia wieczornego.

Głos L. S.

Rodacy!

Zaczynamy obchód szesnastej rocznicy powstania, starym obyczajem przodków, to jest od Boga; w przybytku pańskim myśli i uczucia nasze zlewają się w jedno natchnienie, w obliczu wielkiéj ofiary Chrystusowéj jedna nad nami unosi się miłość — bracmiśmy zatém w Chrystusie, bracmi w narodzie, bracmi w nieszczęściach tułactwa. Ilu nas tu jest obchodzących tę uroczystość, wszyscy uznajemy ten symbol braterstwa i jedności; każdemu ta rocznica wiekopomnego powstania jest świętym dniem, i jakby dla uczczenia jéj, ten i ów pozbywa się swoich drobnych uprzedzeń, zastarzałych nienawiści, zrzuca obojętność dla sprawy, i znowu zaczyna tém być, czém być powinien, choćby na dzień jeden, to jest Polakiem. O głęboka i cudowna mocy tego jednego wyrazu! Pielęgnujmy ten ideał w duszach, rozciągnijmy go do rozlicznych stosunków życia, do niego odnośmy wszystkie usiłowania, dla niego róbmy ofiarę z uprzedzeń i namiętności; a odzyskanie drogiéj ojczyzny ukaże się nam w pewniejszych rysach, i droga do niéj skróci się o wiele. Nie bierzcie to, rodacy, za czczy sposób mówienia, za rodzaj deklamacji, ale za szczere przekonanie; widzębowiem po prostu i podaję rzeczy proste, nie idzie zatém aby dla wszystkich były zrozumiałe i nie trudne do wykonania. W czémże ta zawiłość i trudność? zagadlibyście zapewne. Oto w miłości własnéj, z któréj człowiekowi najtrudniéj zrobić ofiarę; a jednak zważmy, że bez ofiary nic się nie osięga; my chcemy Polski a nie chcielibyśmy ofiary? Żebyć to jeszcze tułactwo nasze tak wiele miało do ofiarowania, nie dziwiłbym się trudności; ale za prawdę, Rodacy moi, wszystkie miłości nasze z którémi się tak drożym, przy których zacięcie obstajemy, jakby przy najzbawienniejszych prawdach, nie warte są jednego podania ręki, nie warte dwóch łez które się zmięszają w uścisku bratnim. Bo tylko zastanówmy się nad témi niesnaskami dzielącémi tułactwo, cóż się pokaże? oto dwie ostateczności, bez których obejść się możemy, wydały sobie wojnę: jedna ostateczność wywiesiła godło: przez lud dla ludu; druga: miejmy króla, a będzie Polska. Wiemy z doświadczenia iż ostateczność do niczego nie prowadzi, chyba do wywołania oddziałującéj siły. Naród jako istota zbiorowa, jako myśl Boska, zupełna, nie może się w ostatecznościach objawiać. Kto żyje w Narodzie, ten nie żyje ani w samym królu, ani w saméj szlachcie, ani w samych mieszczanach, ani w samych chłopach. Hołdując każdéj téj cząstce poróżnie, podpisalibyśmy tylko na duchowy rozbiór Polski. Wrogi nasze dokonały rozbioru materjalnego, my do piekielnéj wzięliśmy się roboty i kawałkujemy ducha narodu. Ztąd każdy związek, każde stowarzyszenie na Emigracji jest grzechem przeciw duchowi Polski. Emigracja, już jako Emigracja, ma swoje posłannictwo od Boga, obszerne, że w niéj każda myśl ma pole rozwijać się, przytém tak wielkie i trudne i wymagające tylu poświęceń, że niema prawie jednego z gorętszych patrjotów, któryby nie był zbiegiem z Emigracji i nie przeszedł koło jakiego Stowarzyszenia. Zkądżeż ten popęd ku rozrywaniu ciała emigracijnego? Oto że Tułactwo dało się oślepić ruchom obcym, że nie wglądnęło w powołanie swoje, że nie chciało pojąć i pełnić obowiązków tego pokutniczego stanu, że jaki taki wolał służyć drobnéj formułce, niż nosić ciągle w duszy wielką ideę narodu, i spełniać ciężką ofiarę. Brak siły moralnéj, brak odwagi, krótki sposób widzenia, drobne ambicje, wreszcie niemoc duchowa oto są przyczyny, które wydały ten długi szereg stowarzyszeń i stronnictw na tułactwie, i dla tego to, jak na pustyni pokrzyżowały się drogi; każda miała do Polski prowadzić a wszystkie tymczasem kołowały na niewielkiéj przestrzeni, i dość było jednego wichru aby zaniósł te ich gościńce piaskami, że teraz już nie wiedzą gdzie są i dokąd idą, i tylko jak zgłodniała karawana pożerają się między sobą. Musiało to być następstwo nieuchronne, że wszystkie partje zużyły się; bo zerwawszy z tradycyonalnym początkiem, jedne fundowały się na prawach człowieka i rewolucji francuzkiéj, drugie brały za wzór monarchją Ludwika XIV; inne znowu wyrzekły że Polska tylko jest w Rzymie; jak tu tak tam, wszędzie pusta doktryna w ciasną formę zamknięta. W Polsce powołanéj do wolności, wszystkie te części rozwiną się swobodnie, w każdéj bowiem cząstce jest potroszce prawdy, ale całą kompletną prawdę może urzeczywistnić tylko naród, i ci co się z nim zespolilą duchowie. Wszakże gdyby kto zbijał mię i dowodził że Stowarzyszenia na tułactwie nie były bez korzyści, że wyrabiały myśl postępu, że uczyły politycznego życia, że w polemicznych walkach zostrzyły się dowcipy; na to w odpowiedź odsyłam do téj niezmiernéj massy broszur i broszurek, dzienników i dzienniczków; przetrząsnąwszy je, pytam ile można z nich wyciągnąć rzetelnego pokarmu? czy kiedy interes minie, zostanie aby ułomek, aby jedna myśl nowa? Był to więc tylko szum niepotrzebny, siew wiatrów, z których się nawet burza niewzniosła, chyba, jeżeli burzą nazwiemy ostatnią nieszczęsną próbę Krakowską. Zmarnotrawiliśmy, Bogiem a prawdą, lat szesnaście, w zaślepieniu naszém powstając przeciw wyrokom opatrzności, która kazała nam być jednem i nierozdzielném ciałem, tą żywą protestacją w obliczu świata, tym mieczem Damoklesa nad głowami naszych ciemięzców, a może też i jawnym przykładem kary za winy ojców; zgrzeszyliśmy więc rozrywając to ciało na związki, ucząc się codzień jak żółć wyrzucać, jak systematycznie nienawidzić się nawzajem. Święta prawda, ten jedyny sztandar każdego człowieka, jak całego Narodu, co ma spełnić na świecie jakie wysokie posłannictwo, został sponiewierany, a natomiast powiewało kłamstwo i obiegały sofizmata, pierwszém oszukiwano siebie i innych, a drugiémi usiłowano wszelkie fałsze na dobre tłómaczyć. I tak ktoś powiedział w złym humorze, że przez zgodę upadła rewolucja nasza, zaraz ci co chcieli kłótni, jak ewanielją cytowali tę lekkość — któryś Francuz odezwał się że związki familijne są zawadą do kompletnego rozwinięcia się swobody obywatelskiéj, daléjże przebąkiwać że wartoby w narodzie zreformować ducha familijnego — żeby kto i z grubszą niedorzecznością był wyje-

chał, cytowanoby go jako powagę, bo dobréj wiary nie było i tylko to miało wziętość, co mogło służyć za chwilowe narzędzie lub namiętności dogadzać. W ogóle na schwał przesadzano się w wynajdowaniu reform coraz radykalniejszych; naprzód zabłysły gromady Grudziąż i Humań, skończyło się na potwornym komunizmie, który przeszedł do kraju, gdzie młodzież niedouczona, a gorąco chwytająca się nowostek, rzuciła się w ten odmęt anarchji, i deptała rady doświadczeńszych patrjotów. Ostrzegam was, bracia tułacze, niewyobrażajcie sobie téj młodzieży o któréj mówię w czemkolwiek podobnéj do owych bohatyrów, co zdobywali Belweder, lub do tych anielskiéj czystości młodzieńców Wileńskich; zwykle są to rozprawiacze w czczych krainach socyjalnych, napompowani trochę doktryną Heglowską, ogołoceni z téj poezji ducha, która młodzieńca czyni zdolnym do wielkich poświęceń i do czynów szlachetnych. Słowem, z myśli narodowéj usiłowano zrobić błoto; zapaśnicy podejmowali je, obrzucając się niem nawzajem. Kreślę ten stan w zbyt jaskrawych może barwach — ale przynajmniejże sami czy nie do tego dążyły umysły? Czy głos rozsądku, mógł się był przedrzeć przez te chińskie mury zarozumienia i zaciekłości któremi się pogradzano? Czy tutaj nie odpowiadano na słowo umiarkowania i rozsądku: jeżeli cokolwiek ustąpim, Towarzystwo rozerwaném będzie? Czy w kraju wytykającym fałszywe i zgubne dążenia, komunistowska młodź nie odpowiadała: my wyprzedziliśmy postępem Emigracją i patrjotów, niech więc Emigracja i patrjoci milczą i do niczego się nie mięszają. Otoż to są skutki wypuszczenia z rąk nici pojęć uarodowych, otoż skutki rozerwania Emigracji, któréj przeznaczeniem było stać na straży ducha narodu. Ale nam to nie było ani w głowie; my się tu bawiliśmy w towarzystwa, tworząc sobie fantomy, odpierając mniemane najazdy, baliśmy się bardziéj o obalenie Centralizacji, Komitetu, lub Monarchji niż o ostateczną ruinę téj biednéj ojczyzny naszéj! I to naturalna polityka wszelkiego stowarzyszenia; stowarzyszenie powiada: moja całość i exystencja naprzód idzie, a Polska dopiero w drugiéj kategorji. — Niestety! i najpoczciwsze umysły uległy temu obłędowi, tracąc powoli i bystrość wzroku i niepodległość zdania, aż do instynktów narodowych. U nas w kraju, gdzie wolność objawiania myśli tak jest ścieśnioną, stworzono sobie bożyszcze zwane opinją, z orszakiem drobniejszych bożyszcz zwanych opinijkami i tym orężem walczono. Cóż za tém bałwochwalstwem poszło? oto nadwerężnie sił materjalnych i umysłowych; że opinja poznaczywszy ludzi etykietami oziębłych, katolików, doktrynerów, arystokratów, jezuitów, wyłączyła ich jako potępionych lub niepotrzebnych, nikt sobie pracy nie zadawał trafić do nich z innego mniéj wyłącznego stanowiska, pominięto ich więc z pogardą, jakby to Polska była taki olbrzym, że stając do walki, dość kiedy jedno oko otworzy, jedną głowę podniesie, jedno ramie wyciągnie, a bez reszty ócz, głów i ramion na pierwszy raz się obejdzie!

W przelocie opowiedziałem wam Rodacy moi całą wątłość prac i usiłowań wszelkich stowarzyszeń. — Smutny obraz! — nieprawdaż? dałby Bóg żeby już do przeszłości należał. Polska jeżeli ma powstać, to nie przez żadne stowarzyszenie, ani przez kilkanaście stowarzyszeń. — Bo Polska, to nie przedmieście Paryzkie. Polska, kiedy jéj godzina uderzy, powstanie wszędzie i na każdem miejscu; wtenczas rewolucja będzie w powietrzu, a nie na zegarku. Przesilą się cierpienia, rezygnacja i cierpliwość na raz opuszczą najspokojniejszych i wybuch nastąpi. Ale potrzeba upamiętać się i zacząć poważnie działać i myślić. Dotąd wyłączaliśmy Boga z naszéj sprawy, każdy ufał rozumowi i rachubie, ażeśmy dziś na tym punkcie stanęli, że rozum zaczyna wątpić, a liczby nie odpowiadają. Próżno się łudzić: owa potęga materjalna ludu, tak przesadnie na harc wywodzona w lada argumentowaniu, stopiła się nie ledwo do zera — jeszcze jeden potężny, żywy dowód że nasza siła nie w saméj materji, że nasze arsenały są w głębi ducha, że tam tylko Polska nie zginęła, że jak tam powstanie, to i w materji powstanie. Oto jest jedyna droga otwarta dla nas; wszystkie inne nieprzyjaciel obsadził. Opanujmy ją, a staniemy się niezwyciężonémi. Spowiadam wam się z całą mocą przekonania, w całéj szczerości, jak brat przed braćmi powinien, i za pierwszy krok — bo cóż warte słowo bez czynu? uważam zlanie się Emigracji w jedno nierozdzielne ciało — pozwólcie na to, aby ten pierwszy krok stał się dzisiaj na tym wielkim dniu listopadowym. Może niektórzy z was rodacy moi, różnicie się między sobą sposobem widzenia rzeczy, opinją, doktryną, a niekiedy osobistą niechęcią — a przecież zebraliście się pod tym symbolem jedności i miłości, pod godłem Polski? Uczyniliście więc ofiarę — czy szczerą? do Boga to należy, dość że ofiarę. Niech więc ta ofiara, ten przykład posłużą reszcie tułaczy podzielonéj na nieprzyjaźne obozy, do złożenia miecza nienawiści, i do podania sobie rąk przy tym sztandarze, który będzie kiedyś w boju powiewał nad nami. Tuszę sobie, że w obecnéj chwili, przez miłość Boga, przez litość nad niedolą kraju, wreszcie choćby dla zadania kłamstwa wrogom którzy nas wiecznie stawią za przykład rozkiełznanych anarchistów, Emigracja powróci na drogę swojego powołania. Trochę tylko pokory, trochę wyrozumienia na ułomności bliźnich, a wierzcie mi, urośnimy w straszną potęgę, stokroć strasznieszą niż wszystkie emigracijne potęgi tolerowane przez prefektów policji. — Zapytacie może: a któż ciału temu ma przewodniczyć? gdzie głowa? gdzie człowiek ów wybrany? — Na to w całéj spokojności odpowiadam, niech tylko duch miłości i jedności zagrzeje większość tułaczy, człowiek się znajdzie. — Znajdzie się, może tak jak na polu elekcji pod Wolą, kiedy sto tysięcy rycerstwa zaległo równinę czekając kogo duch Śty poda na pana — i duch Śty zstępował, i każdą razą, wybór był jednogłośny ilekroć ojcowie nasi zrobili z miłości własnéj i drobnéj nienawiści ofiarę. Zróbmyż i my ofiarę z miłości własnych i nienawiści, zbliżmy się tém bardziéj, złączmy się tém ściśléj, im chytrzéj nieprzyjaciel usiłuje nas rozerwać. — Boże ojców naszych, ty nam dopomóż w tém dziele, podnieś nas z tego upadku i spraw, abyśmy znowu weszli na drogę którąś nam wytknął w mądrości swojéj, a która jedna tylko doprowadzić może na łono Ojczyzny!

Głos, niedawno do Wychodźtwa Polskiego, przybyłego Artysty.

Było życzeniem zgromadzonych ażebym dziś przemówił — czemże jednak potrafię to zawdzięczyć jeśli nie *prawdą* i wspomnieniem o narodowych rzeczach, czemże uczcić potrafię dzień dzisiejszy, w drobnej mojéj cząsteczce? — Dzień, który jest rocznicą odezwania się wszystkich sił narodu przeciw mocom *nieprawdy*..... Ziomkowie! — a szczególniéj Wy, którzyście krwią własną niby żywym promieniem połączeni z ziemią pobojowisk: Wy to czujecie w drżeniu nici od ran waszych idącéj do oddalonych mogił Polski; jak pocieszającém i jak trudném jest odsłonięcie prawdy onej, za którą jedni na wygnaniu, drudzy, cierpią w więzieniach — a inni... więcéj już nie cierpią.....

Bo nadzieja jest z *prawdy*, z niéj doświadczenie i wytrwałość — ale i sąd jest z prawdy. Co tylko można było mówić o błędach ludzi pojedyńczych i niedojrzałości wyobrażeń pod Epokę któréj dzień dzisiejszy jest szesnastą rocznicą; *wszystko* już było powiedzianém z wielu różnych stanowisk jakie przybrała Emigracja ku ocenieniu téj pamiętnéj i arcy drogiéj dla nas chwili. Naród milczał i słuchał wyorując kule zardzewiałe, bo Naród jest to prosty człowiek — Czego się pługiem nie dogrzebie, nie domodli u krzyża i nie dopłacze w cichym łkaniu; to przetoczy się nad nim jak uczoność Łacińska, jak Protestantyzm lub doktryny Encyklopedystów zeszłowiecznych. Ale *Naród* — Ziomkowie! — jest to najstarszy po kościele obywatel na świecie: ramiona jego kolosalne jako dęby Litewskie a czoło jego w chmurze ognia — wszystkie dziadów pancerze są jako łuszczki zbroi jego, tak szerokie ma piersi!... A każde prawe serce polskie jest jednem pulsu uderzeniem téj zbiorowéj osoby. Głosem tego Narodu jest *harmonja* Ojczysta, mieczem, jedność i zgoda — celem *prawda*. — On idzie przez krew, popiół, przez rozczarowanie i przez *słowo* — przez milczenie pokory i *to* co *dzisiaj* się nazywa.

Była wiara u Ludów zakreślona mitycznie na każdym wstępie do historji, że Ojczyzna leży w środku świata — jakoż pierwsze Ojczyzny nie miały granic — ale środki — a wyraz *środek*, ta *oś koła*, znaczy także i sposób: zkąd i dzisiaj Ojczyzna jest przyrodzonym środkiem świata.

Bo kto minął *ojczystość* chociażby idąc po wawrzyny sławy sław i po mądrość niemającą granic; ten u stopni pomnika

swego się zatrzyma i z goryczą pójrzy ku domowi. — Bo kto do krzyża nawet idąc, minął krzyże ojczyste, ten *przebiera* w męczeństwie!

A kto uganiając się za postępem, myśl ojczystą potrącił — ten za postępem jest koniecznie ; — gdyż sam *przez się* nie kroczy.

Bo, Ojczyzna — ziomkowie, jest to *moralne zjednoczenie* bez którego partji nawet nie ma — bez którego partje są jak *bandy* lub koczowiska *polemiczne*, których ogniem niezgoda a rzeczywistością dym wyrazów.

Bez którego wygnanie, jest wyparciem z *Ojczyzny*, nie oddaleniem na czas z *kraju* jak tu oto jesteśmy.

* * *

Lat temu dwieście kilkadziesiąt, znakomity sztukmistrz i polityk, którego ściany te widziały — *Piotr Rubens* w jednym z listów do przyjaciela to powiedział :

« Im więcej serce me przykładam do niewielkiego Stanu « (Etat) mego, tém mocniej czuję jak jest pięknie mieć podo- « bną *Ojczyznę*, nie jeden bowiem obywatel twierdzi iż ją po- « siada — mając ledwo *kraj* ziemi. »

Rodacy! nikt zapewne temu uczuciu ojczystości tak wiele krwi i potu i łez tak wiele nie poświęcił jako nasze pradziady. W téj to skarbonce ich domowéj wiele się już grosza uzbierało — czyliż przeto ją rozbić o pierwszy lepszy sprzęt *niepolski* dla wykwintności kształtów jego?

Szczęśliwszy wprawdzie — o! szczęśliwszy kto *cywilnie* ślubował jednéj z onych idei formalnie na czas wykreślonych, gdyż te można odmienić lub na inne przerobić wedle obszerności i rysunku — wedle tego jak dadzą się stosować. Lecz kto Ojczyźnie poślubował ten wygnańcem prawdziwym i w Narodzie i tutaj — bo co tylko Polskiego w granicach Polski i za Polską; wszysko do *niéj* utęsknia.

* * *

Powiedziałem był wyżéj *o Narodzie.*

On idzie przez krew, popiół, przez rozczarowanie i przez słowo — przez milczenie pokory i TO *co* DZISIAJ *się nazywa.* Chcę to jaśniéj wyłożyć :

My, nie mamy *placu męczenników*, ani dotykalnego monumentu wielkiéj naszéj ojczyzny jak mięszkańce téj ziemi —ale Panom wiadomo że i Kolosseum w starym Rzymie krwią przesiękłe męczeńską, nie wywołało mu pomników jedno prosty krzyż z drzewa. Miałożby przeto zbraknąć dłuta w śród Ojczyzny sztuk pięknych? — Nie, lecz żywotność monumentu ogranicza się z czasem na podobieństwo głazów onych których się ciałem przyoblekła — a krzyż, co tam pozostał, jest raczéj jak narzędzie zapomniane na placu po męczeństwie ledwo że odbytém. I każdy dzień tam jest jak pierwszy po opuszczeniu tego krzyża i każda chwila jest, jak pierwsza. Otoż, dzisiejsza uroczystość nie jest również zamkniętą w tryumfalne kształty monumentu — ona czulszy ma pomnik, a tym jest *żywy* period czasu.

Przez *dziś* tedy rozumiem to poświęcenie się codzienne i cogodzinne, co chwilowe i to widzenie w każdéj dobie narodowego interesu — które jedno podoła tak wielkiéj sprawie jak nasza — i okolicznościom tak splątanym.

A że się wyraziłem iż przez *rozczarowanie* samo Naród korzysta, to z powodu smutnego doświadczenia jak się boleśnie okupują abstrakcijne pomysły — kiedy je burza namiętności na praktyczne pole uprowadza. — Niecierpliwość w rzeczach narodowych jest rozdarciem historji.

* * *

Ziomkowie — niepodobna i niegodzi się taić że Naród smutno się obejrzał po ostatnich rozruchach na cząstkę swoją w Emigracji. — Wątpię jednak ażeby jeden głos zajątrzony — jeden wyrzut doleciał was w tułactwie będących, od nieszczęśliwéj Polski naszéj.

Stracony członek wojownika, podczas świetnéj wyprawy niekiedy boleść mu przyniesie jakoby jeszcze z ciałem jego rzeczywiście był złączon — ale wielkiego czynu pamięć — a przynajmniéj chwili znakomitéj, osłodzić może ból czasowy. Podobnież Naród, nie zapomni obywateli sprawiedliwych i tych którzy ojczystość w gorejącém sercu przechowali ; dla niektórych ran swoich.

Bowiem *Naród* — Ziomkowie! jest to najstarszy po kościele obywatel na świecie i nie unosi się jak dziecko. — Naród wie, że w tułactwie zakwitło jego piśmiennictwo — domowe cnoty dla prób wielu niepospolicie zajaśniały — że *poezja* ubóstwa i doświadczona już wytrwałość jędrny owoc dać może — że duchowieństwo na wygnaniu w nową się świętość przyoblekło — że wszelki proces polemiczny albo się odbył lub odbędzie. I że *wolność*, wytrawi *chuć* swawoli na sforną zmieniając ją sprężynę.

Naród będzie korzystał z usługi starszych synów swoich którzy się jeszcze *dotykali* ramion jego otwartych.

* * *

Dotykali! powiadam — bo poźniejszemu pokoleniu i *domyślać* się bytu narodowego zabroniono.

Głos Joachima Lelewela.

Cześć dniowi! cześć sprawie polskiéj! cześć jéj męczennikom!

Droga nam Ojczyzno! kirem grobowym okryta, Tyś w wielkim smutku, w niewypowiedzianéj żałości.

Przywarło się wieko naczynia wiary i nadziei naszéj, znikło złudliwe światło przez szczeliny do Twego oblicza przedzierające się jakim połyskiwał przed mamionym światem Twój byt. Kraków stracił miano wolności i swobody.

Nie troszcz się, Tyś matką wiernych synów, miłujących Cię dzieci które żyją, powołując bratnie ludy do wspólnéj sprawy : w nich Świat Ciebie widzi.

Ojczyzno ! Tyś w smutku i żałobie, cios za ciosem dotyka Twe dzieci, nawał krzywd woła o pomstę, tłumy męczenników wyzionęło duszę, jęczy w katuszach. Pociesz się! dla Ciebie cierpią; przyciśnij ich do łona, a bądź przekonaną że liczba ich wzrastać nie przestanie, dopóki Cię nie podźwigną.

Matko Ojczyzno! Ty bolejesz bo wierne dzieci Twe cierpią, więzami obciążone, bo mordowani od obcych i swojich : brat brata gubi, zabija. Zbojecką dłonią w zaślepieniu za krzywdy swe zapamiętale rzezie swe roznosi. Chłop ciemny, obłąkany, rzeczy nierozumiejący, niegodny syn Polski, krwią szlachecką ziemię jéj oblał. Przebacz mu Ojczyzno bo niewiedział co czynił! Odpuść im Ojcze wiekuisty bo nie wiedzą co czynią. A patrz Matko patrz : oto syny Twe szlachetne, wiernie carom i obcym królom służące, od nich tytułami, dostatkami, honorami opatrzone, rozumu przebiegłego, zaprzedani, dybią na zatratę braci niezmordowanym w ciemnicach szpiegowskich trudem, wydają tysiączne ofiary na dręczarnie sroższe od zabójczego mordu, bezecni zdrajce, syny wyrodne. A liczba ich, a przeciąg czasu, a przestrzeń ich zbrodniczych zabiegów, od kończyn do kończyn wieku i rozległéj Polski. — Wszędzie ich jest pełno, wszędzie z ich ręki padają ofiary. — Ileż to mnożniejsi stosunkowo od liczby zbójeckiéj! ileż mnożniejsi bezwarunkowie obliczeni! Okropności!

Si déjà la Pologne en est à ce point que tout y est vénal et corrompu jusqu'à la racine : c'est en vain qu'elle cherche à conserver sa liberté : il faut qu'elle y renonce et qu'elle plie sa tête au joug : z boleścią wyrzekł przed 70 laty odwracając się od nich filozof Genewski.

O Boże wszechmocny! ratuj Polskę ! zeszlij anioła wytępiciela z mieczem, aby obleciał wszystkie zakątki ziemi naszéj i w pień wyciął to ohydne plemie szpiegów i zdrajców. A ty droga Ojczyzno! nie licz wyrodnych synów, polegaj na wiernie i szczerze do Ciebie przywiązanych, sercem i duszą. Żyje polska cnota, męztwo, prawość i dzielność, w kmiecych chatach, przy warsztatach i pługu, w skromnych szlachty zagrodach. Natchnij matko miłujących Cię synów bohaterstwem, spowinować ich krew twym słowem macierzystém, a pocieszoną, dźwignioną i rozradowaną będziesz.

Pociesz się tym kochana Ojczyzno, bo nie koniec Twych trosków i boleści. W ciemnym bez światła spoczynku Twym, przywartym zimnym głazem, słyszysz nad Twymi niedolami i nad ostatnim zadanym Ci ciosem, wzruszenia ludów, zgiełk diplomatyczny, tentent rozpierzchłych synów Twoich.

Wiesz, że każde drgnięcie serca Twego, jest biciem krwi w żyłach ludów wolności upragnionych. Głos Twój przedziera

(Patrz stronnice 77).

się do głębi ludów, powołuje do czynu, do wspólnego dzieła ludzkości : martwieje tam gdzie rachunek zysku, przewrotny rozum, do podstępów i zdrad, powabne słowa, pakta, traktaty wymyśla. Twoja puścizna do ostatka poszarpana, znieważają Cię targi i frimarki mniemanych z Twymi oprawcami opiekunów pour faire de protestations stériles : a Twoi rozpierzchli po świecie synowie nad tym rozumują! Wzajemne nienawiści, zmiennictwo, potępiania, złośliwe i kłamliwe oszczerstwa i obelgi, zawrzały jak w kotle piekielnym; pod hasłem zgody rozpalone, zażarte rozerwanie, pakta niezgodnych żywiołów, liczenie na czyn paralityczny, odmęt myśli i pojęcia. W śród żałoby pląsy, na ucztach wywoływanie szyderczo świętości ćwiertujących Polskę traktatów. Po stuletnich okrutnych zawodach na diplomacji, wyrozumowane podobieństwo że dopisze. Zadrżyj Polaku nad swojm rozumem! O! wzniosą się szańce Huningi, zaludnią się rodem polskim kolonje Algierskie, zmarnuje się część Tułactwa, a oszukanym, oszukującym, nim zstąpią do grobu i po zgonie w dodatku przybędą złorzeczenia i przekleństwa.

Zawołany filozof polski Trentowski, dowodzi że rozum ludzki przerozumować zdolny, wszystko złe, przewrotne, niecne, na dobre, gotów dopuścić się wszystkiego, wsze[illegible] zdrożności, wszelkiego przestępstwa : serce zaś ludzkie, j[illegible] nie do samych usposobione wzruszeń i uczuć, powoduj[illegible] uczciwych spraw, ruchów, dzieł; nierozstropne jest ale p[illegible] i wszystko zdolne.

Młodzi Polska! na miłość Ojczyzny, zaklinam cię, wy[illegible]ze się rachubnych mędrków, zawodnych i obłudnych ro[illegible]mo wań, radź się serca swego, swym sercem się powoduj, [illegible] staniesz się śmiałą i nieustraszoną zamiast być niewcześnie o[illegible] rożną lub lękliwą; przedsiębiorącą a nie wahającą się; wytr[illegible] łą a niepierzchliwą. Słuchaj głosu serca a dopnież sw[illegible] wszystkiego dokonasz, Ojczyznę ludu polskiego podźwign[illegible]

Na twym sercu Jéj odrodzenie i przyszłość polega; w T[illegible] jedyna nadzieja.

Cześć dniowi, cześć sprawie polskiej, cześć jéj męczenni[illegible] i pokuleniu co ją podźwignie.

Z kolei Konstanty Zaleski zabrał głos i mówił z nachnienia, z długiego i obszernego zakresu jego mowy, dajemy czytelnikom naszym treść ściesnioną, cytujemy zaś dosłownie o ile można, myśli szczególniéj dotykające obecnego położenia Kraju i Emigracji.

« Jeszcze raz Rodacy, święcimy na obcéj ziemi narodową pamiątkę ostatniego powstania. Po piętnastu leciech tułacze, stawamy przed ołtarzami Boga i Ojczyzny, świadcząc o poświęceniu i niezgasłéj miłości naszéj dla Ojczyzny. Za cóż jednak w śród uroczystych wspomnień i postanowień w sercu i słowach, czytamy głęboki smutek i przerażenie. Przeszłe obchody głosiły ufność i nadzieje, dzisiejszy rozlega się głosem żałości i upadku. Sprawiedliwą jest żałość Rodacy. Ojczyzna nasza w ciągu roku doznała srogiéj i okropnéj klęski. Dziś na całéj kraju przestrzeni obywatelstwo polskie dręczone więzami i prześladowaniem. Ziemia Galicijska zniszczona mordem i pożogą, a krew co ją broczy, jest krwią bratnią, ręką braci przelana, i sterczące pogorzeliska dziełem dzikiéj lecz domowéj zemsty i nienawiści. I w śród powszechnego zniszczenia, Kraków stolica narodowych pamiątek i wielkości. Kraków siedlisko tradycijnego męztwa i poświęcenia, głosem i wolą braci jednéj matki wskazany na ofiarę i wydany na całopalenie..... Śpieszmy rzucić zasłonę na okropny widok zniszczenia. Myśl w te strony zwrócona mięknie mimowolnie i tępieje. Nam dziś potrzeba całego jéj hartu, by zgłębić i rozmierzyć tułactwa położenie i obowiązki wobec narodowych klęsk i przepaści.

Święte i uroczyste są obchody narodowych pamiątek. Są one sławą i zaszczytem pokoleń, świadectwem religijnego spełnienia missji i wiernego przechowania narodowéj wiary. Mieli swoje uroczystości dziadowie i ojcowie nasi. Szlachetni Konfederaci Barscy, wojownicy pod Kościuszką, legjoniści pod Dąbrowskim święcili dnie wolności i ojczyste zwycięztwa. Tak pokolenia następnym zostawiały przykład i pamiątkę, aż póki młode nie zdobyło dnia swojego i nie uświęciło go wielkim czynem i wielkiém dla Ojczyzny poświęceniem.

Zaleski uważa powstanie 1830 roku jako świetne objawienie czerstwości i potęgi owczesnego pokolenia. Na całéj przestrzeni starodawnéj Polski, hasło wolności pojęte, wszędzie walka o ojczystą niepodległość podniesiona, grozi przez dziesięć miesięcy bezpieczeństwu moskiewskiéj nawet potęgi. Lecz sprawa na wstępie zwichniona, źle w ciągu walki kierowana, raz jeszcze na upadek jest wskazaną.

Opatrzność czuwająca nad losem narodów, przekazuje tułactwu ratunek Ojczyzny. Tułactwo unosi w obce kraje myśl, nadzieje i narodowe wolności. Jest to droga spuścizna którą Emigracja przyjęła, by ją w całości zachować, zbrojnie przenieść do kraju, lub nietykalną, bezpieczną przekazać następnemu pokoleniu. Tułactwo reprezentant narodu, wszędzie znajduje uznanie; szacunek dla męztwa, uszanowanie dla sprawy. Czynność jego w pierwszych latach rozwija się z korzyścią dla Ojczyzny; odznacza się braterstwem, jednością, poświęceniem nawet dla obcych wolności. Lecz z czasem braterstwo, zgoda i jedność w tułactwie zerwana. Nienawiść, pojedyńczych osób z kraju wyniesiona, rozwija się i drażni umysły. Namiętność polityczna chwytając nienarodowe praktyki i nauki, szuka gwałtownego ich do kraju zastosowania. Związek i polityczne przeznaczenie Emigracji, poświęcone anarchji, partjom, stronnictwom. — W żołnierskim zastępie powstała myśl szalonego obywatelstwa, podnoszącego się za krajem, w obec nieszczęść i ujarzmienia Ojczyzny.

Zaleski dalej rzecz prowadząc skarży szkołę mniemanéj demokracji o przykład zerwania jedności w narodowém tułactwie. Hasło zasad niewytrawionych, i odrębnego działania przez Towarzystwo, wywołało nauki, zasady i odrębne działania monarchistów, katolików i tyle innych. Potworzyły się szkoły, akademje i zakony w tułactwie; lecz związek, siła i przewaga emigracijna drobniały i malały. Znakomita część tułactwa pod hasłem Zjednoczenia, przez długie lata usiłowała wprowadzić umysły do jedności i zgody w politycznych i towarzyskich wyobrażeniach. Stronnictwa raz w odmęt namiętności popchnione, krzywiąc sprawę nie przestały wykrzywiać prawdę i zasady na których dążności swe opierały.

Naturalną koleją nauki i pojęcia równości w Tułactwie, przeniosły się do kraju. Trafiające do osobistych przekonań lub pojedyńczego interessu, do gorącego wyobrażenia i chciwéj nowości młodzieży, rzucone między poczciwe lecz nieoświecone ziemiaństwo; straszące jednych, podnoszące drugich wprowadzały odmęt wyobrażeń, odmęt w środku ratunku i wyzwolenia Ojczyzny. Uczucia kraju wierne i poświęcone Ojczyźnie, lecz w myśli żadnym związkiem i jednością niewspierane, biedziły się niebezpieczeństwem środków w czasie przedsięwzięcia — a w śród obawy wiara i ufność w rozum i czynności tułactwa zmniejszała się i stygła. Objawiała się więc nieprzełamana potrzeba czasu, dla zaradzenia złemu, dla poprawienia skrzywionych wyobrażeń, dla podniesienia związkiem i jednością Emigracji, ufności, siły i potęgi Narodu. Szaleństwo, zawiść i zbrodnicza zarozumiałość pogardziła sumieniem i bezpieczeństwem Ojczyzny. Centralizacja drogą fałszu i podstępu, zdołała usidlić gorącą część nadgranicznego w kraju patrjotyzmu. Zachodnie polskie prowincje oszukiwane ogólną gotowością Narodu, przyjęły hasło powstania. Dzień fatalny wyznaczony, lecz przed własnym nawet stowarzyszeniem skrzętnie tajony.... I w skutek szaleństwa i spisku kilkunastu sprzysiężonych na tułactwie Samozwańców, nastąpiła scena okropna, przerażająca. — Ziemia poznańska dzielna męztwem i doświadczoną rzutkością do poświęceń, bez boju, bez oporu, widzi obywatelstwo swoje w żelaza skute i szerokie zalegające więzienia. Kraków stolica narodowéj sławy i męztwa, po dziesięciu dniach swobody, wybiera między wrogami wroga, i bez boju pod stopy jego ściele święte znaki niepodległości...... A Galicijska ziemia....... Niech ją Bóg pociesza Rodacy! Tam mordy, krew i pożoga długo będą wołać o pomstę nad chytrością wroga, lecz razem o sprawiedliwość i Boże upamiętanie na własnych synów, co przeznaczeń Ojczyzny i obywatelstwa dotąd nie pojęli, że ich na krwawéj i zgubnéj drodze wojny domowéj poszukiwać [illegible] żyli się.

Po piętnastu leciech trudów i usiłowań, dożyliśmy nowego upadku Narodu, by na klęski jego spoglądać w żałości, lecz z daleka, bez uczęstnictwa i poświęcenia, byle jakiéj pomocy.

Zaiste Rodacy samo wspomnienie podobnego; poniżenia tułactwa, napawa człowieka wstydem i goryczą. Toć i dziś stawając przed ołtarzem Ojczyzny, czyliż zdolni jesteśmy przynieść jéj w nieszczęściu wsparcie lub konieczną potuchę. Słyszymy wołanie powszechne o zgodę i jedność. Lecz zgoda i jedność, nie jest to porządek zwierzęcy, szereg ludzi wiążący się bez myśli sumienia i wiary. Jedność i zgoda jest to ład moralny, jest siłą zaręczającą wiernym wszelkie bezpieczeństwo, na niewiernych rzucającą bezcześć i ukaranie. A przecież w obec przerażonego i biedzącego się dziś Tułactwa, podżegacze niezgody i sprawcy klęski narodowéj urągają się nieszczęściu, szydzą z opłakanego doświadczenia, i nikczemną daléj popychając robotę, ufają iż z nowémi wspólnikami poczciwe sumienia zagłuszą. Rodacy! słabość nasza jest widoczna, niezaprzeczona — i tém dotkliwsza iż siły nasze wytężają się bezkorzystnie, w śród jałowéj walki o mniemane zasady. Demokraci! mogliście się przekonać z nowego doświadczenia waszego na ojczyźnie, jaką korzyść zasady wasze braterstwa i miłości oszpecone wyłącznością — wasza opieka nad ludem zredukowana do grubego materjalizmu — i wasza polityka wspierana fałszem i przewrotnością, przyniosła ludowi i ludzkości polskiéj. Wzajemnie Monarchiści czujecie dzisiaj jak daleee teorje, nauki i zaprzątnienia wasze królewskie, uwłaczając woli i wszechwładztwu narodowemu, narzucały sprawie ojczystéj kwestją zbyteczną, drażniącą i dla niepodległości kraju bez najmniejszéj korzyści, jeśli nie szkodliwą. A cóż powiedzieć o *Ultramontańskim* katolicizmie, trującym w kraju nadzieje zbratania i wzajemnego wspierania się chrześciańskich wyznań? Co o innych sektach religijnych, politycznych, towarzyskich i wojskowych z których każda swe rządy i swoje obywatelstwo narzucała krajowi pod utratą zbawienia, pod klątwą niepodległości.

Widzieliście Rodacy nowém doświadczeniem uderzeni, co są warte zasady ludzkie, ludzkim rozumem pojmowane, i w śród doczesnych namiętności szukające zastosowania. Czas już myśl i powołanie nasze skierować do zwichnionego bezpieczeństwa ojczyzny. Czas pojąć przemijające, znikome przeznaczenie człowieka, poważne wiekami przeznaczenie Narodu. Spieramy się i rozrywamy się między sobą o zasady, szukajmy ich nie w słabym rozumie naszym, lecz w przedwiecznéj myśli i mądrości Boga. Niech tylko *Bóg* i *Ojczyzna* stanie się hasłem poświęceń i usiłowań Tułactwa, a wnet z niego rozwiną się szeregiem składne i harmonijne zasady *Wolności, Niepodległości, Całości i Wszechwładztwa Narodu — Miłości, Braterstwa i Równości* między obywatelstwem polskiém. Szukamy rodacy w materjalném uwłaszczeniu ziemiaństwa, zaręczenia równości i równego używania praw w Narodzie. Wszakże kwestja własności dawno już w kraju i tułactwie przesądzoną jest i uznaną. Lecz własność jedynie, obywatelstwa ziemiaństwu nie zaręczy. Ona będzie środkiem i podstawą na któréj miłość i braterstwo oświeconéj klassy narodu, oprze dzieło moralności i oświaty, i dokona wysokiego dla ojczyzny powołania.

Zaleski przebiegłszy pokrótce następstwa świetne dla kraju, z miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego wypływające — kończy następnie. — Lecz dla osiągnienia tych wielkich korzyści, postęp wskazuje prawo swoje wyraźne i nieprzełamane. Wszystkie życzenia i pomyślności kraju, zapewnia jedynie w położeniu obecném *Niepodległość.* Bez niepodległości jakże marzyć o towarzyskich przemianach, o wszelkiém uwłaszczeniu i obywatelstwie? Marzyliśmy wszakże długo Rodacy, i wśród marzeń, rozpraw i sporów, nadzieje niepodległości srodze ucierpiały. Poprawieni doświadczeniem, do niéj zwróćmy dziś wszelkie siły, obowiązki i poświęcenia tułackie. Nieprzyjaciel nasz potężny i zgodny, i my ledwie zgodnémi i skupionémi siłami walkę podnieść możemy. W imie Boga i Ojczyzny, szukajmy pierwszego jéj prawa *Niepodległości;* przez niepodległość zaś wszelkich następstw, jakie wolnemu tylko narodowi należą się.

I podobnémi zasadami ożywione Zjednoczenie od dawna tłómaczy tułactwu polskiemu konieczność zgody i silnego sił połączenia przeciw wrogom Ojczyzny. Mimo potwarze i posądzenie, nie zbacza z wytkniętéj drogi, i dziś stawając przed Bogiem i Ojczyzną, zaklina braci o wyrzeczenie się wszelkich waśni i zaprzątnień rozrywających wszelkie narodowe powołania. Zjednoczenie wśród ogólnego rozprzężenia i nieładu, ścisnęło szeregi i skupiło się około męża prawego, szczerego, i wyprobowanéj uczciwości. Przez organ swego Pełnomocnika nie przestanie podawać środki i sposoby do sprowadzenia Tułactwa do jedności, jego prac i usilności do wielkiego celu niepodległości. Nie odrzucajcie Rodacy wołania naszego pomni na obowiązki zaprzysiężone Bogu i Ojczyźnie.

Głos Wincentego Tyszkiewicza.

Bracia!

Sztandar Narodowy spędzony z ostatniego stanowiska, jakie jeszcze na ziemi Ojczystéj zajmował, przechodzi dziś pod straż Tułactwa Polskiego. Nie dosięgnie go tutaj świętokracka ręka ciemiężców, nie wydrze narodowości polskiéj z ostatniego przytułku wypartéj, a schronienia w sercach prawych Polaków szukającéj. Cała Emigracja polska, bez najmniejszéj różnicy, winna otoczyć drogi ten Sztandar i czuwać nad jego całością, pod karą wiecznéj imienia polskiego zagłady. Nie spuszczajmy się na obcą pomoc, zemsta za krzywdy nam wyrządzone, do nas należy.

ie przesądzam działań dyplomatycznych, nie wierzę im, ze dla tego, że ich nie rozumiem, to wszakże jasno widzę że ska nigdy na układach gabinetowych nic nie zyskała. Mył o jest twierdzenie, a na nieszczęście pewien odgłos wśród actwa znajdujące, że myśl jedności i zgody między nami, ém tylko jest marzeniem. Łatwo wykazać jego bezzasadno ć, odwołując się jedynie do wrażeń jakie niedawno na Tu ctwie polskiém w ogólności uczyniło powstanie Krakows ie. Któż nie pamięta i nie słyszał wołania o jedność i zgo- któréj potrzebą w stanowczéj chwili ogół Emigracji był ejęty?

o Władz stronnictwami kierujących należało podniesienie wielkiéj myśli narodowéj. W początkach niektóre pokazaiejaką gotowość jéj poparcia, lecz w krótce niestety, natności osobiste, drobne pretensje stłumiły głos sumienia skiego, i na drogę niezgody i rozterków na nowo Emigracją popchnęły. A przecież niezawsze tak w Polsce było. Jeden Bracia przytoczę wam przykład nie ze zbyt odległych czasów zaczerpnięty, a którego sam naocznym byłem świadkiem.

Kiedy w 1825 roku Seweryn Krzyżanowski wysłannik towarzystwa Kossynjerów, układał się w Kijowie z Bezstużewem pełnomocnikiem związku Rossijskiego, Kapitan Majewski wielki Mistrz Templarjuszów, osobiście Krzyżanowskiemu niechętny, nie tylko umowom nieprzeszkadzał, ale nadto związek, którego był naczelnikiem, z towarzystwem Kossynjerów połączył; tak, że od téj chwili obadwa jedno tylko Sprzysiężenie stanowiły. Tak to wówczas pojmowano u nas powinności obywatela. Nikt nie myślił spierać się o prawa, o utworzenie sobie stanowiska politycznego, lub utrzymanie się przy zajętém; każdy rozumiał że w zgodzie i jedności siła Narodu spoczywa. Wszyscy gotowi byli nieść życie w ofierze, i razem dobijać się o Niepodległość Ojczyzny. I dla tego w 1826 roku przed wiekopomnej pamięci sądem Sejmowym, widziano między Więźniami Stanu, obywateli różnych zdań politycznych, różnych zasad, a jednakże o jedną i tęż samą dążność patrjotyczną oskarżonych; a między Sędziami, jeden się tylko znalazł, który miał nikczemną zuchwałość obwinionych potępić. Sprzysiężenia przed rokiem 1830 w Polsce istniejące, na zgodzie i jedności w działaniu oparte, przygotowały powstanie narodowe, od Baltyku do Czarnego morza zabrzmiał głos wolności, i chociaż Naród był zawiedziony w nadziejach swoich, upadając tę przynajmniéj znalazł pociechę, że powinności swojéj dopełnił.

Lecz czas wrócić do rzeczy dzisiejszych.

Zbyt krótko trwał ruch Krakowski, a w miarę wieści niepomyślnych, gasła iskra elektryczna, która Tułactwo na głos powstania w Polsce tak szybko była przebiegła. Mała została wśród Emigracji liczba popierających myśl zgody i jedności. Ukazanie się między nami młodszych Braci naszych, którzy w skutek ostatnich wypadków ziemię ojczystą opuścić musieli, zwolennikom myśli pojednawczéj dodało otuchy. Sądziliśmy iż nowa (że tak ją nazwać sobie pozwolę) Emigracja świeżo z kraju przybywszy, najwierniejszym będzie tłómaczem jego potrzeb, usposobień i dążności. Tułactwo z niecierpliwością

oczekiwało manifestacji wyjaśniającéj przyczynę klęsk, jakie świeżo Ojczyznę dotknęły. Wprawdzie w poufnych rozmowach, młodsi Bracia nasi myśl zgody i jedności pochwalali, lecz pojedyncze zdania na przekonanie ogółu Emigracji wpłynąć nie mogły; wkrótce nowa Emigracja, po różnych rozchodząc się obozach, wyrzekając się swéj rozumowej niepodległości straciła urok jaki ją otaczał. Jeżeli kiedy w pojedyńczych wystąpieniach, który z jéj członków publicznie się odezwie, to rozdrażnia tylko i tak już dosyć rozjątrzone umysły.

Objawiający się wśród Tułactwa rozkład dzielących je towarzystw, najlepszym jest dowodem że uczucie zgody i jedności przemaga, że stronnictwa się zużyły. Co do mnie szczerze się przyznaję iż nigdy zrozumieć nie mogłem, obok uznania wszechwładztwa Narodu, chęci narzucania mu formy rządu, reform socjalnych, dynastji nawet. Usiłowano podsunąć Narodowi pojęcia cudzoziemszczyzną tchnące, zwichnąć rozsądek jego polityczny teorjami niemogącémi się zastosować, ani być pojętémi w Polsce. Zdawałoby się że Naród samodzielność swoją stracił, rozsądku politycznego się wyrzekł, i że cała jego siła moralna leży wśród Emigracji. Milczy Polska, lecz gdyby się jéj wolno odezwać było, o! ileżbyśmy gorzkich dla nas prawd usłyszeli. Propaganda z dumą przypisywała sobie zaszczepienie zasad demokratycznych na ojczystéj ziemi, zapominając że duch czasu, i potrzeby wieku w którym żyjemy, silniéj do przekonania Narodu przemawiają, a niżeli wysłannicy naukę swych stronnictw opowiadający. Ktoby dziś śmiał utrzymywać że z odrodzeniem się Polski inne zasady jak demokratyczne wezmą w kraju przewagę, wykraczałby przeciw zdrowemu rozsądkowi, i własnemu sumieniu kłamał. Lud polski którego los i przyszłość najtroskliwiéj zajmować nas powinny, czeka wymiaru sprawiedliwości, do otrzymania któréj sam Bóg daje mu prawo. Nie mówię tu o nadaniu Wolności i Własności Włościanom, zadanie to dzięki Bogu już przesądzone zostało; święte prawa Ludu cały Naród z małym wyjątkiem przyznaje. Lecz nie dosyć jest dać własność i wolność ludowi polskiemu, braterstwa on potrzebuje, obywatelstwa bez braterstwa nie zrozumie, a jeżeli szlachta na ziemi ojczystéj nie przejmie się tą prawdą, że nasz kmiotek wyczieży — z długiéj niewoli, która zamknęła przed nim wszystkie kanały cywilizacji, ma prawo do opieki jaką brat starszy młodszemu udzielić winien — Biada jéj, Biada Ojczyźnie Naszéj ! . .

Bracia! jednéj Matki jesteśmy dzieci, jednéj chorągwi żołnierze, dla czegóż się zrozumieć i zgodzić nie możemy? oto dla tego żeśmy się braterstwa zaparli; oto dla tego że zarozumiałość zaciera w sercach naszych uczucie sprawiedliwości i poważania. Jednego zastępu żołnierze, rozrywamy szeregi nasze, spieramy się o zasady, trwonimy czas któryby daleko korzystniéj dla sprawy mógł być użytym. To też ostatnie w kraju powstanie zastało nas rozprawiających nad teorjami, których w życie wprowadzić nie można było, bośmy pierwéj o urządzeniu jak o oswobodzeniu Ojczyzny myśleli. Razem do dzieła! dając rękojmię porządku i zgody, w chwili czynu ogolniejsze wywołamy współczucie w Narodach nam sprzyjających; a nim takowy nastąpi do odbudowania jedności w kraju, krwawémi wypadkami zachwianéj, przyłożymy się.....

Bóg i Ojczyzna, niepodległość Polski, na szczerém braterstwie oparta, święta wiara ojców naszych, oto jest hasło które pojmie każdy prawy Polak.

Kończąc przemówienie moje, czuję potrzebę wam Bracia, coście myśl jedności emigracijnéj wraz ze mną podnieśli, oświadczyć najczulszą wdzięczność za zaufanie i pomoc mi udzieloną. Wytrzymaliśmy złośliwe pociski, i na nowe bądźmy przygotowani. W dalszém działaniu mojém na Wasze wsparcie liczę. Wytrwajmy w zawodzie naszym, a przyjdzie czas że myśl wielka, bo narodowa, wyjdzie zwycięzko z obecnéj walki, i do wszystkich Polaków przemówi głosem sumienia.

O godzinie 7 wieczorem odbyło się publiczne posiedzenie w języku francuzkim. Obszerna sala ratuszowa była przepełniona słuchaczami obojéj płci, różnego wieku i stanu. Roussel w zastępstwie Gendebien nieobecnego dla słabości zdrowia, zajął miejsce prezydnjącego — Jottrand i Lelewel sprawowali przy nim assesorstwo, a Wiktor Tyszka trzymał pióro.

Zabierali głos : J. Dworzecki, J. Panneels, De Gronckel, T. Dubiecki, L. Jottrand, A. Bartels, Wuillot, J. Lelewel.

Po mowie De Gronckel, dała się słyszeć kantata Holzemer śpiewana pod dyrekcją autora, naprzód w języku flamandzkim, późniéj zaś, przed końcem posiedzenia, śpiewana po francuzku; był to hołd oddany cierpieniom Polski w sposób mający charakter uroczysty i religijny.

Prezydujący Roussel zamknął posiedzenie przemową pełną godności i głębokiego dla sprawy naszéj współczucia.

Brak miejsca nie pozwala nam długo rozpisywać się, nie możemy jednak pominąć wzmianki o głosie De Gronckel który, w wyrazach natchnionych uczuciem braterstwa, zalecał nam jedność i zgodę. Przytoczymy także modlitwę którą Adolf Bartels, jeden z najszczerszych przyjaciół naszych, mowę swoją zakończył :

« Panie, Boże Wszechmocny, dzieci bitnego narodu wznoszą ku Tobie, ze wszystkich stron świata bezbronne ręce. Wzywają Cię z głębi kopalni Uralskich i pustyń Syberji, od krańców Kaukazu, z Paryża, Londynu, Bruxelli.

A w Ojczyźnie ich, w téj Polsce tak wiernéj Twoim świętym przykazaniom, nie wolno im wołać do Ciebie, a na Kraków padł cios pod którym legła Warszawa, a starce, kobiety, dzieci mogą tam tylko w duchu i we łzach wzywać imienia Twego.

Boże Jagiełłów, Sobieskich, Kościuszków, Konarskich, Mieczysławskiéj, zlituj się nad heroiczną Polską, przednią strażą Wolności, Równości, Braterstwa na ziemi. Pozwól jéj obrońcom sławić Cię tak, jak sławili ich przodkowie na polu bitwy, z orężem w ręku, przed ołtarzem z bębnów i dział, pod baldakimem z orłów i sztandarów; pozwól rodzinom wygnańców głosić święte imie Twoje nad brzegami Wisły, po miastach i po wsiach, od lasów litewskich aż do błoń Ukrainy; pozwól dzieciom modlić się na grobie ojców, a jednak, Panie, bądź zawsze błogosławion chociażbyś wymagał dłuższéj próby, nowej walki, nowych męczarni dla zupełnego odkupienia Polski. Krew ofiar, męczenników, wskaże wojownikom, mścicielom drogę zwycięztwa; synowie będą godni ojców swoich, wnuki godne swoich przodków. »

W NANTES.

Nie przez wzgląd na sposób jakim uczczona została rocznica 29 listopada przez Polaków w Nantes przebywających, a tém mniéj dla jego ważności, ale jedynie dla tego, aby dać czytelnikom naszym wyobrażenie, do jakiego stopnia umysły i serca przewrócone zostały u biednych tych ludzi co uwierzyli w doktryny i fałsze Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, zamieszczamy celniejsze wyjątki z zabieranych głosów.

Nantes 1 *grudnia* 1846.

Szanowny Redaktorze!

Odbył się tu obchód 16éj rocznicy rewolucji polskiéj. Polacy zamieszkali w Nantes i okolicach zebrali się razem bez względu na opinje dla uczczenia Święta Narodowego, w przytomności wielu Francuzów umyślnie na ten cel zaproszonych. Zabierali głosy : Bratkowski, Jasiński, Gucki, członkowie Towarz. Demo. po francuzku. a Kostrzewski również członek T. D. miał mowę w języku polskim. — Pierwszy z nich wyraził się w bardzo przyzwoitym sposobie, zachęcając rodaków do jedności i odwołując się do przyjaźni ludów i t. p. Słowem mowa jego była tego rodzaju iż nie raziła uszów słucha-

czy i nie drażniła nikogo. Głos zaś Jasińskiego był raczéj satyrą na Naród Polski wystósowaną, a niżeli głosem Polaka malującego dobitnie krzywdy i uciski narodu, wykazał on tu Francuzom (i to jeszcze złą francuszczyzną) iż szlachta jest jedyną zaporą cywilizacji postępu i wolności. O Moskalach i Niemcach wcale nie mówił, i że tak rzeknę ulegalizował rzeź Galicijską. Słowem w mowie tej przebijało się więcéj złośliwości a niżeli patrjotyzmu; znalazła też przyjęcie jakiego była warta.

Najśmieszniejszą zaś z mów mianych była Kostrzewskiego, szczęściem iż w języku polskim zatém mniéj było skandalu i zgrozy. — Przytaczam tu następujący z niéj ustęp :

« Próżne są wrzaski naszych przeciwników o wywołanie rewolucji społecznéj w Galicji — w takich bowiem razach bez reakcji obejść się nie może, a zresztą nic tam takiego nie było, coby nam zarzucić można było, a że chłopi szlachtę wyrznęli, to jest winą tejże szlachty iż nie usłuchała głosu prawych patrjotów i nie potrafiła zjednać sobie ludu. Odebrali oni nauczkę i nic więcéj, a razem jest to przestrogą dla pozostałéj szlachty, jak na przyszłość ma dbać o swoją skórę. W Emigracji zaś, cóż się dzieje? Oto, jedne Towarzystwo Demokratyczne stanęło na szczycie wielkości i sławy — mówię wam, one tylko reprzezentuje Polskę, jako większość, i pracuje usilnie nad rozkrzewieniem rewolucji społecznéj — owoce prac jego znane są w Emigracji i w kraju, zatém nie potrzebuję się tu daléj rozwodzić. »

Daléj, mówca rozbierając postępowanie Emigracji, mówi :

« Są tacy co sobie rękami machają — są i tacy co rolę frantów grają — są i tacy co kroku nie trzymają — są i tacy co lada czém nas zbywają — są i tacy co dobrze wyglądają, a żyją bez pracy — są i tacy co kapelusze na bakier trzymają — są i tacy co się mienią być junacy — są i tacy co sobie grają w karty całe nocy — a co najgorsza, są i tacy co sobie pod nos dmuchają — składek nie dają i o nas nie dbają — o biada tym ostatnim! albowiem powiadam wam, iż przyjdzie czas, gdzie staną przed srogim trybunałem ludowym, a wówczas sami sobie winę przypiszą, jeśli sprawiedliwość ludowa nad nimi wykonaną będzie. »

Trudno zaiste przypuścić aby Kostrzewski były uczeń Szkoły Medycznéj w Paryżu, mógł podobne brednie prawić a przecież tak było rzeczywiście.

W LYONIE.

Gmina Lyon uważając obchód w dniu 29 listopada przypadający jako szacowną pamiątkę powstania narodowego rozpoczętego wspólnie dla wyswobodzenia Ojczyzny z jarzma Moskali, poleciła Sekretarzowi swemu aby się porozumiał z Sekretarzem Tow. Dem., jako też z korrespondentem Odziału 3 Maja, w celu zebrania się ogólnego i wspólnego obchodu.

Na uczynione zapytanie delegowanego członka, Sekretarz Sekcji T. D. odpowiedział : « że gdy Sekcja już w gronie swoim wszystko co do Obchodu należy obmyśliła, i że ten Obchód istotnie dnia 29 odbędzie się, a zatém Polacy nienależący do T. D., nię potrzebują więcéj myślić o Obchodzie ogolnym, a gdy Sekcja corocznie uroczystość tę publicznie obchodzi i nikomu wstępu nie wzbrania, wspomnieni Polacy mogą na tym Obchodzie znajdować się. Co się tyczy kościelnego zebrania, gdy w Niedzielę msza żałobna miejsca mieć nie może, przeto takowego nie będzie. » Po takowéj odpowiedzi delegowany Członek udał się do korrespondenta 3 Maja, gdzie otrzymał odpowiedź zadawalniającą.

Gmina Lyon po rozważeniu takowych odpowiedzi, poleciła raz jeszcze Sekretarzowi zapytać Sekcji czyli się zechce przyłożyć do obchodu kościelnego d. 28 listopada odbyć się mającego ; na co nadspodziewanie śmieszną otrzymała odpowiedź następującą :

« Sekcja Lyon zebrana w komplecie (13) członków, zważywszy że Sekcja każda jest ciałem politycznem, i że na tejże tylko kwestje polityczne dyskutowane być mogą — zważywszy że kwestja Mszy jest kwestją religijną (!) która wychodzi z attribucji Sekcji, przeto Sekcja jednomyślnie stanowi : że w przedmiocie tym tyczącym się sumienia religijnego, każdemu wolną wolę i wolną opinją zostawia. »

« *Lyon* 16 *listopada* 1846 *roku.* »

« Za zgodność z protokułem (podpisano) »

« Jezierski, Sekretarz. »

Przy téj expedycji załączona była osobna karteczka wyrażająca te słowa :

« Po skończonéj Sessji, kilku członków złożyło małą składkę, która wynosi i t. p. »

Nabożeństwo odbyło się skromnie i przyzwoicie w kościele S° Polikarpa dnia 28 listopada — a nazajutrz odbyły się dwa Obchody, Gminy i Sekcji Lyon.

NOWE DZIEŁA.

— W Bruxelli wyszło z druku : *Panowanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego,* obejmujące trzydziestoletnie usilności narodu, podźwignienia się, ocalenia bytu i niepodległości, napisał, *Joachim Lelewel.* Wydanie po szósty raz całkiem przejrzane, przerobione i pomnożone przez autora, z dołączeniem : *Porównania dwu Powstawań Narodu Polskiego,* w 1794 i 18ezpoq31. — Cena fr. 3, — dla Emigracji franków 2, opcnnę w 50.

— *Concordance* entre *le Code Civil du Royaume de Pologne* promulgué en l'année 1825 et *le Code Civil Français; relativement à l'Etat des Personnes;* suivie, *d'Observations sur le droit international privé,* par *Louis Lubliner,* avocat à la Cour d'Apel de Bruxelles. — Cena franków 5. — Między rozdziałami składającémi materją powyższego dzieła, napotykamy rozdział XII, który brzmi jak następuje : *Examen de la position civile en France ou en Belgique des Polonais émigrés politiques. — De l'application des lois indigènes à l'état civil et à la capacité personnelle des émigrés polonais residant en France ou en Belgique.*

— W Hamburgu — *Briefe eines polnischen Edelmanns an einen deutchen publicisten über die jüngsten Ereignisse in Polen und die hauptsachlich nur von deutschen Standpunkte betrachtete, Polnische Frage.* — Cena fr. 6.

UWIADOMIENIE.

Redakcja *Orła Białego* zawiadamia iż z nadsyłanych jéj listów bezimiennych, żadnego użytku robić nie może, a nawet takowe po odebraniu zaraz niszczy. Jednakowoż osoby zaszczycające ją swoją korrespondencją z wymienieniem swego nazwiska, a nie życzące sobie aby to publicznie ogłaszane było, mogą być *zapewnione,* iż stosownie do ich woli postępionem będzie, i tajemnica pozostanie w redakcji, która li tylko dla swéj pewności chce wiedzieć nazwisko piszącego.

— W Anglji prenumeratę na *Orła Białego* jako też zaległości dawniejsze przyjmuje księgarnia P. *Detkens* w *Londynie, 8a, Davies Street, Grovenor Square.*

— *Listy nie frankowane przyjmowane nie są.*

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, à Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.